XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Maciej Henryk Modzelewki – kategoria dorośli – poezja – I miejsce

Godło: Niemirycz

Kobieta

Zawieruszył się kształt przycupniętego garbatego domku w kolorze nocy.
Wiatr wydymał szeleszcząco wykrochmalone firanki. Spływał.
Na próżno próbował wczepić swój pazur w śliskość delikatnej materii.
Trzeszczały okiennice gardłowym śmiechem przerdzewiałych zawiasów.
Ciemne wierzby, wielogadające, czasami nawet pobladłe ze wzruszenia,
spacerowały zmierzchami odartymi ze światła i z cienia.

Drogą szła pobladła kobieta i smutki. Pachniała truskawkami i szampanem.
Jej serce tłukło się niczym dzwon bijący na trwogę,
myśli dogorywały jak wypalona południowym słońcem trawa tęskniąca za kroplą wilgoci.
Jeszcze wczoraj góry o zachodzie słońca były niczym
kamienny wyszczerbiony mur w kolorze krwistej jarzębiny,
a dziś milczące, głuche jak ściana, ze zjełczałym romantyzmem. Groźne.

Na skrawku pamięci widniał obraz – rozmazany, niknący jak mgła w południe.
Nikt nie mógł zajrzeć, co kryje się pod skorupą. Nawet on.
Goniła jakieś resztki światła, a miłość nie doczekała nawet świtu.
Brzegi nadziei znowu zatopiła woda. Pragnienia jawiły się spłowiałym dagerotypem.
Jałowość pachniała w powietrzu. Podskórna pajęczyna rozlewała się w pierwotną woń,
kamieniała i powoli zaczynało smakować coś na zimno.

Szamotał się wiatr między malwami i w rozczochranej tarninie
z granatowymi tarkami czekającymi na przemarznięcie. A ona wyprostowała się i szła.

Wianki

Bóg o czterech twarzach: płomień, ognisko, rzeka i kwiecie;
Wianki i wiatr co żagle liści wzdyma i pieści,
popychają je nurty, wiry zabierają marzenia, cumują – zatrzymał się
i nie popłynął…

Błyszczące oczy wypatrują spotkania – dwa wianki wędrują obok siebie.
Niech liść schwyci zieloną ręką listek z innego wianka.
Sypią się blaski ognisk, przyszłość rozwiera gardziele.
Gdzieś tam za wirem, za zakrętem rzeki,
za spalonymi ziołami w cieniu starej bezzębnej wiedźmy,
co widzi miłości wiele i to, że brakuje jej dla ciebie.

Samotne panny zbierają ziele, języki ognia pożerają teraźniejszość i rosną,
strzelają, rozpalają młode oczy. Oblizują ochocze spojrzenia – przebijają na
wylot serca i ciała.
Parzą.

Mieszają się spragnione palce, usta i włosy.

Gołąb
Przylatywał do mojego okna,
gdzie kręcił się czas i świeciły drobinki kurzu.

Wołałem: - Ruszaj do biegu rzeko! I próbowałem ją wyprzedzić.
Zostawiałem mu ziarno na balkonie. Słońce rozpuszczało asfalt ulicy.
Nie wolno mi było samemu zgłębiać tajemnic ciągłego pośpiechu ludzi – mrówek.
Zachody i wschody plątały się w przeręblu czasu.
Gołąb spijał ziarno wprost z mojej ręki.

Kładł się zapach słoneczników albo rokitnika,
pachniał wszechświat kroplami rosy i błękitem.
Wyświetlały się znaki zodiaku
jak na hologramie – Sagittarius, Taurus i Libra…
Rozgrzeszały moją nastoletniość.
Głaskałem pióra przyjaciela, opuszkami palców wyczuwałem jego kruche kości.

Lasy kwitły butwiejącymi liśćmi, a miasta wybuchami i ostrzałem.
Dzień i noc zbryliły się w skorupę nierzeczywistości.
Byłem poza sobą. Zmętniałem.
Cisza wypływała z dymu ze spalonych kikutów domu,
oddech łamał moje płuca, oko rejestrowało widok lepki jak krew na mojej twarzy.

Jak możesz kochać to miasto…
to ruina, okruchy cegły i nadpalony kamień – mówił ktoś,
a ja wierzyłem w jakieś immanentne racje.

Jadłem i płakałem nad rosołem z gołębia,
który jak anioł przylatywał, by być moim katharsis.